

## „Gdzie skarb twój, tam i serce twoje”

Od ponad tygodnia leżałem samotnie w swoim mieszkaniu w Chaillot, wstając z rzedka, by ogarnąć stęsknionym spojrzeniem rozciągające się za oknami widoki tych miejsc, które były mi tak bliskie. Tuileries, wieża kościoła Saint-Germain l'Auxerrois, Notre-Dame, Panteon, Saint-Sulpice, kopuła Kościoła Inwalidów... nie mógłbym wymarzyć sobie bardziej godnych towarzyszy ostatniej podróży. Tak, ostatniej. Mam tego świadomość, i wiem, że inni też czują zbliżający się kres naszych wspólnych dni. Większość z nich opuściła w pośpiechu Paryż w obawie przed epidemią cholery, która zebrała ostatnimi czasy śmiertelne żniwo, mnie omijając z daleka. Cóż z tego? Wszak i tak moja ziemską podróż dobiega już końca. Widzę to wyraźnie w oczach doktora, które wcześniej rozświetlone nadzieją i dumą, że dane mu jest leczyć słynnego muzyka, z dnia na dzień coraz bardziej gasły, a teraz znajduję w nich jedynie smutek i zmieszanie, które tak niezdarnie próbuje ukryć. Dlatego wezwałem Ludwikę, pisząc krótko: „Słaby jestem i żadne doktory mi tak, jak Wy, nie pomogą”<sup>1</sup>. Prosić ją zamierzam, by me serce po śmierci z ciała wyjęte zostało i do Warszawy przesłane, wszak „gdzie skarb twój, tam i serce twoje”<sup>2</sup>. A jakież skarb miałby mi droższym być niż Ojczyzna moja, niż to miasto, gdzie stawiałem pierwsze kroki w świecie prawdziwym i tym drugim, pełnym nut oraz dźwięków. Pierwej pod okiem matki, potem Żywnego i Würfela, dzięki którym dzieła Bacha, Haydna, Mozarta i Hummła poznać miałem okazję i pierwsze wprawki w kompozycjach własnych robić mogłem. Pierwsze koncerty, ot, choćby ten w pałacu Brühla, gdzie sam książę Konstanty mego marsza wysłuchał, a potem grać go orkiestrom na wszelkich paradach kazał. I ten w Pałacu Radziwiłłów, przez ordynatową Zamoyską dla Towarzystwa Dobroczynnego urządzony, gdzie pierwszy raz publicznie dźwiękami płynącymi spod mych rąk oczarować mogłem. To miasto, gdzie edukację dane mi było odebrać, wpierw w Liceum Warszawskim, potem w Szkole Głównej Muzyki. Jakże mógłbym to miasto nad inne przedkładać? Berlin, Drezno, Monachium, Wiedeń... nawet Paryż, z którym swe losy na długie lata związałem, tak, że moim drugim domem nazywać go winienem – czyż może się równać z Ojczyzną? Żaden z dni tu spędzonych w blasku sławy i przepychu paryskich salonów nie zdołał oderwać od ziemi rodzinnej ni myśli, ni słowa, ni serca. Tylko wspomnienia o Niej siłę mi dały i pozwalały trwać, w nadziei, że Jej wielkości i chwały dodać mogę. Wspomnienia zamknięte w sercu i starym pudełku u wezłowania łoża, pełnym listów do rodziców niegdyś pisanych. Ot, choćby ten, na

---

<sup>1</sup> [https://pl.wikipedia.org/wiki/Fryderyk\\_Chopin](https://pl.wikipedia.org/wiki/Fryderyk_Chopin)

<sup>2</sup> Cytat z Ewangelii wg św. Mateusza (6, 21), który znajduje się na tablicy upamiętniającej miejsce złożenia serca Fryderyka Chopina w kościele św. Krzyża w Warszawie.

pożółkłym już i sfatygowanym papierze rzędy zgrabnych liter nakreślonych za młodu, które starym, zmęczonym oczom tak ciężko dziś czytać: „Dnia 24 Sierpnia 1824 roku. Dnia 20 m. i r. b. w Obrowie było okrężne. Cała wieś, zgromadzona przed dworem, szczerze się weseliła, szczególnie po wódce, dziewczki piskliwym semitonoczno-falszywym głosem znaną piosnkę wyśpiewywały: *Przede dworem kaczkę w błocie: Nasza Pani w samym złocie. Przede dworem wisi sznurek: Nasz jegomość kieby nurek. Przede dworem wisi wąż: Nasza panna Maryanna pójdzie za mąż. Przede dworem leży czapa: Nasza pokojówka kieby gapa...*”<sup>3</sup>. Tak, pamiętam ten dzień, jakby to było wczoraj, choć tak odległe to czasy – lat czternaście zaledwie miałem i przez rodziców Dominika Dziewanowskiego do ich majątku w Szafarni zaproszony zostałem, by wątle zdrowie podreperować, świeżego powietrza użyć i uroków wiejskiego życia doświadczyć. Te zdarzenia sprzed dwudziestu pięciu laty przed oczami jako żywo mi stają...

Dzień się już chylił ku końcowi i do wieczery zasiadłem zmęczony po kursie jazdy konnej, w której niemałe postępy poczynić mi się udało. Zgodnie z doktorskim nakazem kawę żołądziową bez narzekania wypilem, a trzy pajdy wiejskiego chleba na talerzu czekały, kiedy Domuś wpadł pędem do salonu, nawołując, bym za nim czem prędzej ruszył, to na własne oczy oglądać będę taką zabawę, jakiej żem w życiu nie widział. Wstałem zaciekawiony, co też mogło Domusia tak podekscytowanym uczynić, że kolację mi przerwać się ośmielił i wieczorową już porą na dwór gnać kazał. „Okrężne<sup>4</sup>, okrężne, mój drogi” – wołał i gestem popędzał, a gdy tylko drzwi na oścież otwarł usłyszałem gwar głosów, śmiechów i muzyki żwawej przez skrzypków granej, której towarzyszyły chóry wiejskich bab i dziewcząt ledwie co od ziemi odrosłych. Ludziska gromadnie ruszyli pochodem, wolnym krokiem nasz dom obchodząc, u czoła kolumny szły dumnie panny w wieńcach, tuż za nimi żniwiarki z pęczkami w rękach i śpiewem na ustach. A jakież to śpiew był, jakież pieśni! Przeplecione żartobliwym tonem, co w nich każda strofa o innym znajomku z humorem traktować miała. Nawet o mnie, choć byłem tu gościnnym tylko przejazdem, takie rymowane wersy wyśpiewać spieszyli: „Przede dworem [...] zielony kierz, Nasz warszawiak chudy kieby pies. Na stodole stoją jętki, Nasz warszawiak bardzo prędki”<sup>5</sup>. Ileż śmiechu przy tym było, ileż radości! Każdą pannę i kawalera każdego w swym repertuarze ujęli, nie szczędząc złośliwości, przygan i wady wszelakie wytykają. Odśpiewawszy zaś pieśni swoje przeszli w stronę dworu do pana, gdzie parobków zgryja z kubłami wody przy drzwiach w sieni na nich czekała. Jak tylko wieńce i pęczki złożono we dworze, ruszył tłum w tany, a walce i obertasy poderwały nawet tych, co to nieśmiało na orszak

---

<sup>3</sup> <http://www.szafarnia.art.pl/chopin-u-nas/>

<sup>4</sup> Dożynki.

<sup>5</sup> <http://www.szafarnia.art.pl/chopin-u-nas/>

patrzali i tylko podrygiwali lekko w rytmach skrzypiec i basetli. Mnie tam dwa razy prosić nikt nie musiał, bo tancerz ze mnie niczego sobie, rytmu i muzyki wyczucia nigdy mi nie brakło, więc w pierwszą parę walca z panną Teklą Borzewską ruszyłem. Jak się tylko inne panny i dziewczki wiejskie w mych tanecznych talentach rozeznały, to już do rana samego przysiąść mi na chwilę nie mogłem. Inni też się tak rozochocili, że radośnie na dziedzińcu wywijali, a ja gorszy od nich okazać się nie chciałem. Jakże byłem wesół i kontent tego wieczora! A najbardziej to z jednej wydarzonej okoliczności. A to dlatego, że pierwszy raz w moim, dość krótkim jak dotąd, żywocie uczuciem miłosnym zapłonął. Choć tańce równo pomiędzy panny i dziewczki wiejskie dzieliłem, kilka walców we wdzięcznym towarzystwie panny Tekli sprawiło, że serce z piersi się rwało, a rumieniec na bladym zazwyczaj licu wypłynął i nijak ustąpić nie chciał. Słowa za to płynąć nie chciały, te usta, co zwykle nie zamykały się w gadce, jakby ktoś kłódką zarygłował, ten humor i żart uszczypliwy i celny, co zwykle mi łatwo przychodził, teraz zniknął i odnaleźć się nie dawał. Choć wiedziałem, że podług zwyczaju panny rozmową towarzyską zabawiać należy, nijak z tego zadania wywiązać się nie mogłem. Jej spojrzenie spod rzęs długich i czarnych, blask jej oczu i uśmiech ust karmazynowej czerwieni skupiać mi się nie pozwalały, i zamiast dykteryjek i erudycji pełnych opowieści, raptem wydukać kilka zdań zdołałem. A kiedy spytała, czy zechciałbym jej w wizycie w Golubiu, którą w kolejny czwartek z rodziną odbywać będzie, towarzyszyć, i wraz z nimi atrakcje tego miasta podziwiać, serce omal nie wyskoczyło mi z piersi ze szczęścia. W myślach do dziesięciu policzyć musiałem, by spokojnym i rzeczowym tonem zaproszenie przyjąć, nie pokazując wcale, jaką radość mi ta propozycja dała i jak niecierpliwie będę czwartku czekał. Ileż bym wtedy dał, by ów czwartek już nazajutrz nastąpił i bym mógł znów w te oczy niczym dwa błękity spoglądać, by te usta karmazynowe tylko dla mnie w uśmiech się układały! Przez myśl mi nie przeszło, że to wiejskie okrzęzne tak moje losy odmieni, tyle mi radości przyda, że w gwarze głosów, śmiechów i muzyki przez skrzypków granej pierwsza miłość rozkwitnie niczym kwiat najpiękniejszy na tych łąkach, com je w codziennych spacerach przemierzał. Choć ta miłość nieodwzajemnioną się okazała, panna Tekla sympatią mnie nadzwyczajną darzyła, uwagi swojej i czasu nie szczędziła, a i rodzinie przedstawić mnie czem prędzej nie omieszkała. Jakże bym mógł ja, com w dorosłość nawet nie wszedł i cztery lata później niż ona na ten świat przyszedłem, o szybsze bicie serca ją przyprawić i myśli swawolne wyzwolić? Mimo że talentów wielu, co nieskromnie stwierdzić muszę, wszak i muzyka, i malarstwo, i gra teatralna niesłychanie dobrze i lekko ze mnie płyną, podziw innych i owacje me występy wieńczą, to jednak w materii miłosnej niedojrzały jestem niczym zielone jabłka zwieszające się z jabłoni, co u wrót domostwa stoi, nieskażone czerwienią – dojrzałości znakiem i gotowości,

by zerwane i skonsumowane zostać mogły. Ona, cnót wszelkich, urody, erudycji i wdzięku uosobienie, nie inaczej niż brata młodszego traktować mnie zapewne chciała, przyjaciela, kompana, towarzysza kanikuły na wsi spędzonej. Ja tymczasem, uczuciem rozpalony od środka, myślą wybiegać daleko byłem gotów, a każde jej spojrzenie, jej uśmiech, jej słowo do mnie adresowane jako znaki miłości odbierać musiałem. Uskrzydlały mnie one, były niczym drwa do paleniska wrzucone, z których każde tysiące iskier wzniecało i ogień podtrzymywać po wsze czasy miało. A ileż myśli, ileż wyobrażeń, ileż słów niewypowiedzianych, co jedynie na nuty przelać mogłem, wszak mówić ich głośno nigdy bym się nie ośmielił! W muzyce swe ujście znaleźć mogły i spod palców moich wydobywać się gwałtownie w dźwiękach tej fortepianowej poezji. Każda nuta oddawała jedno westchnienie, jedną myśl, jedno pragnienie, melodia z miłością spleciona wybrzmiewała każdego dnia i nocy każdej nieprzespanej. Bo któż odważyłby się w ramiona Morfeusza oddać, kiedy miejsce jego wymarzone w ramionach ukochanej było? Kiedy jej obraz wciąż jawił się przed oczami, dźwięk głosu nie opuszczał uszu, tęsknota dech spowalniała, a miłość zawładnęła sercem i umysłem całym? Na nic się moje starania nie zdały, by panna Tekla jako więcej niż przyjaciela i kompana kanikuły postrzegać mnie zechciała i zauważyć raczyła, że próg męskiej dojrzałości wkrótce dane mi przekroczyć będzie. Swoim wdziękiem i urodą wyzwoliła we mnie uczucia dotąd nieznanne, niczym skrzypek, co smyczkiem struny skrzypiec trąca, by obudzić je z drzemki i ciszę przepędzić, jak pianista, co palcami każdy klawisz gładzi, a muzyka spod dłoni jego własnym życiem żyć zaczyna i pędzi daleko, gdzieś na krańce świata. Tak i ja się czułem, jako te skrzypce ze snu wybudzone, jako ta muzyka z fortepianu i serca wyrwana, pełna miłości, tęsknoty, wzruszenia... A wszystko za sprawą walca na okrężnym granego, w którym w pierwszą parę z panną Teklą Borzewską ruszyłem.

Pierwsze to było okrężne moje i pierwsza miłość, i choć nieraz potem w wiejskich tradycjach i zabawach ludowych uczestniczyć miałem, i choć nieraz potem darzyć sympatią i uczuciem głębokim piękne niewiasty mi przyszło, to okrężne i ta miłość zawsze pierwszymi będą. Ten dzień, przed dwudziestu pięciu laty, którym w liście do rodziców opisał *Kurierze Szafarskim*, te wiejskich instrumentów i zaśpiewów dźwięki w pamięci i sercu trwały ślad zostawiły. Niczym strumień, co z czasem w rwącą rzekę się zmienił i zalał swym brzmieniem mazurki i krakowiaki, w których kujawiaki i oberki śmiałą nutą cieszą, obrazy wiejskich grajków i melodie ludowych piosenek przed oczy przywodzą. Sentymentem je darzę i uczuciem wielkim, bo w nich ma Ojczyzna po wsze czasy przetrwać, one o związku mym z rodzinną ziemią, którego ni czas, ni odległość naruszyć nie zdołały, dziś i w przyszłych dniach świadczyć

będą. Wszak „gdzie skarb twój, tam i serce twoje” – ta myśl sprawiła, że łza wzruszenia i szczęścia po policzku muzyka spłynęła. Wydał tchnienie ostatnie i z zastygłym na ustach uśmiechem pozwolił odpłynąć duszy tam, gdzie po wieki wieków rozkoszować się dźwiękami swej muzyki będzie. Tu zaś, na ziemskim padole, nigdy nie zgaśnie pamięć o wybitnym pianiście i kompozytorze, który „rodem Warszawianin, sercem Polak, a talentem świata obywatel”<sup>6</sup>, swe serce do Ojczyzny zawieść kazał, bowiem „gdzie skarb twój, tam i serce twoje”.

Wątek pierwszej miłości oraz wspomnień listów w formie *Kuriera Szafarskiego* na łożu śmierci są fikcyjne, natomiast pozostałe wydarzenia i postaci, o których mowa są prawdziwe, opisane w biografii muzyka.

#### Bibliografia:

<https://culture.pl/pl/tworca/fryderyk-chopin>

[https://pl.wikipedia.org/wiki/Fryderyk\\_Chopin](https://pl.wikipedia.org/wiki/Fryderyk_Chopin)

<https://pl.chopin.nifc.pl/chopin/life/biography/>

<http://www.chopin.pl>

[https://www.historiaposzukaj.pl/wiedza,historiomat,257,historiomat\\_serce\\_chopina.html](https://www.historiaposzukaj.pl/wiedza,historiomat,257,historiomat_serce_chopina.html)

<http://www.szafarnia.art.pl/chopin-u-nas/>

---

<sup>6</sup> <http://www.chopin.pl/>